

Drogo jest być takim jak inni.

Wpisany przez Piotr Michoń

piątek, 10 lutego 2012 10:28 - Poprawiony piątek, 10 lutego 2012 10:44

W pewnej firmie prawniczej, w której wszyscy pracowali znacznie więcej niż 50 godzin tygodniowo, zadano pracownikom pytanie: czy zgodziliby się pracować o 10% krócej przy jednoczesnym obniżeniu zarobków o 10%. Uczciwa wymiana. Tak też pomyśleli badani pracownicy. Znacząca większość z nich odpowiedziała: tak. A jednak nigdy nie wprowadzono takiego rozwiązania. Co stoi na przeszkodzie? Skoro taka jest wola większości, skoro ludzie uważają, że byłiby szczęśliwsi pracując mniej nawet jeżeli zarabialiby mniej, dlaczego nie zdecydują się na zmiany?

Pewnie z tego samego powodu, dla którego dzieci od razu zauważają, że ich porcja lodów jest mniejsza od porcji, którą otrzymało rodzeństwo. Z tego samego powodu, dla którego mniej cieszymy się z podwyżki, gdy dowiadujemy się, że inni dostali więcej. Tym powodem jest troska o własny status. Chcemy by był on wysoki, co oznacza, że najlepiej być nieco lepszym od innych lub przynajmniej takim samym jak ludzie, którzy nas otaczają. Przede wszystkim jednak **kierujemy się tym, by nasz status się nie pogarszał.**

To, że my stoimy w miejscu nie szczególnie nas martwi do czasu, gdy okazuje się, że inni poszli do przodu. Prawnicy, od których zaczęliśmy, chętnie przystaliby na to zmniejszenie czasu pracy i zarobków, gdyby wszyscy pracownicy w firmie zrobiliby tak samo.

Jeżeli jednak znajdą się tacy, choćby nieliczni, którzy pracując ponad miarę będą starali się wzbąć ponad szereg szarych garniturów, reszta podąży za nimi. Już wiemy, że nie chodzi tu tylko i wyłącznie o to by więcej zarabiać. W tym przypadku chodzi o to, że nie dotrzymując kroku nie tyle stoimy w miejscu ile raczej się cofamy. Troska o status może prowadzić do społecznej nieefektywności, jak nazwałiby to ekonomiści, albo do absurdu tudzież głupoty, jak nazwałby to człowiek z ulicy. Ludzie zgadzają się, że chcą pracować mniej ale nikt sam się na to nie zdecyduje, bo gdyby tak zrobił zostałby na dole drabiny, podczas gdy inni wchodziłoby na dach.

Wyobraźmy sobie dwa społeczeństwa żyjące w pewnym oddaleniu od siebie. Może nazwijmy je społeczeństwami „MORE” (więcej) i „LESS” (mniej). W społeczeństwie MORE wszyscy ludzie żyją w domach wartych 1 milion złotych. W społeczeństwie LESS, ludzie również żyją w domach, ale ich wartość wynosi 500 tysięcy.

Żałujmy też, że koszty życia w obydwu społeczeństwach są dokładnie takie same. Innymi słowy: za złotówkę w kraju zamieszkanym przez more-ów kupimy dokładnie to samo co za złotówkę w kraju zamieszkanym przez less-ów.

A skoro tak, to domy more-ów warte milion będą większe, wygodniejsze, ładniejsze, lepiej położone niż domy w less-ów. Stąd prosta droga do wysunięcia logicznego wniosku: życie w

Drogo jest być takim jak inni.

Wpisany przez Piotr Michoń

piątek, 10 lutego 2012 10:28 - Poprawiony piątek, 10 lutego 2012 10:44

społeczeństwie MORE jest relatywnie lepsze od życia w społeczeństwie LESS. Logika ma to do siebie, że może nas zawieść, a najprzyjemniejszą częścią pracy naukowej jest znajdowanie dowodów na to, że tak się właśnie dzieje.

Przyjrzyjmy się temu wnioskowi jeszcze raz: życie w społeczeństwie zamieszkującym w domach wartych milion jest lepsze niż życie w społeczeństwie zamieszkującym w domach wartych pół miliona. Pewnie by tak było, gdyby w domu wartym pół miliona złotych nie było ciepłej wody, kanalizacji, ogrzewania, prądu, podstawowego wyposażenia itd.; podczas gdy braki te nie występowałyby w domach zamieszkałych przez członków społeczeństwa MORE. Domy less-ów nie dostarczałyby zaspokojenia podstawowych potrzeb osób tam mieszkających. Jeżeli jednak uznamy, biorąc pod uwagę współczesne standardy, że za pół miliona można kupić całkiem przyzwoity domek, w pełni spełniający podstawowe funkcje, to można zaryzykować tezę, iż szczęście more-ów i szczęście less-ów, przynajmniej w tym zakresie, w jakim jest uzależnione od warunków mieszkaniowych, będzie na takim samym poziomie.

Powód pierwszy, to liczne badania wskazujące, że siła oddziaływania dochodu na szczęście bardzo słabnie wraz z momentem, w którym człowiek zaspokoi swoje najbardziej podstawowe potrzeby.

Powód drugi to normy. Społeczeństwa kształtują swoje normy mówiące o tym, co to znaczy „dom wystarczająco dobry”. Z tego powodu istotne jest to, co założyliśmy na początku, a mianowicie, że less-y i more-y nie odwiedzają się, dzięki czemu ci pierwsi nie mogą poczuć się gorzej, przez to że żyją w warunkach relatywnie gorszych, a ci drudzy z tego samego powodu nie mogą poczuć się lepiej. **W obu społeczeństwach nikt, nie czuje się gorszy od pozostałych. Każdy ma to co inni.**

Powód trzeci, to przykład zaczerpnięty z obserwacji poczynionych w Stanach Zjednoczonych. W kraju tym, jakość szkół publicznych jest ściśle powiązana z wielkością podatków lokalnych przez mieszkańców dzielnic, w których szkoła się znajduje. Zakładając, że większość rodzin chce by ich dzieci chodziły do relatywnie dobrych szkół, a przynajmniej do takich, których jakość nie jest poniżej średniej; rodzice przenoszą się do droższych dzielnic, kupując lub wynajmując dom znacznie droższy niż ten, na który ich stać. Innym, niezbyt akceptowanym rozwiązaniem, jest mieszkać taniej ale liczyć się z tym, że dziecko będzie chodziło do gorszej szkoły. W efekcie, w niektórych dzielnicach ceny domów od lat ceny w sposób nieprzerwany idą w górę znacznie szybciej niż dochody Amerykanów; i nie można tego wzrostu wytłumaczyć po prostu podwyższaniem standardu domów. A gdyby tak Amerykanie nie chcieli więcej płacić za domy. Gdyby wszyscy powiedzieli: „nie, nie będę płacić więcej niż ludzie 10 czy 20 lat temu”. Co by się stało? Najkrócej mówiąc: „nic”. Domy byłyby tańsze a odsetek dzieci uczących się w dobrych (i złych) szkołach pozostałby taki sam. Matematyki nie oszukamy, 50 procent szkół będzie lepszych, a 50 procent gorszych. Chodzi tylko o to, by być w górnej połówce a nie w dolnej.